



Zwyczaj Wielkanocny na Podhalu

We wszystkich stronach Polski jest Niedziela Palmowa bardzo uroczyste obchodzona. Wszędzie na swój sposób starają się przewyższyć pomysłowością swych sąsiadów. W wielu miejscach niema palm, jak na Podhalu. Bazie ludzie zrywają i w kościele dają księdzu do poświęcenia.

We Wielki Czwartek przed północą całe tłumy ludzi czekają nad Dunajcem na uderzenie dwunastej godziny. Wtedy rzucają się wszyscy do wody cało, czy po kolana, inni choćby twarzą wodą zwilżyć. To ma uchronić górali od wszelkich chorób.

W Wielki Piątek odwiedzają pobożni grób Zbawiciela przystrojony w kwiaty z podobizną Chrystusa, a straż przy nim trzymają na zmianę różne miejscowe stowarzyszenia jak straż pożarna, legjoniści i inne stowarzyszenia młodzieżowe.

Święcenie darów bożych w Wielką Sobotę jest bodaj najważniejszym wydarzeniem dla dziewcząt i kobiet w czasie Wielkanocnym. Przez cały rok kobieta niema tyle strapienia przy gospodarstwie, co na ten jeden dzień, by kołacz się udał, by babka się nie przypaliła, kiełbasa dobrze uwędziła itd. Dziewczęta się troszczą by baranek z masła lub z cukru był jak największy z czerwoną chorągiewką, a kraszanki lub pisanki już od kilku dni zajmują młodzież, która rywalizuje między sobą o większą pomysłowość i kolorowość.

Toteż gdy w sobotę rano ksiądz w obecności kościelnym poświęca te dary Boże, duma rozpiera stare żeńskie i młodsze pokolenie, że wszystko udało się jak najlepiej.

Najpiękniejsze wydarzenie w historii corocznej stolicy góralskiej -- Nowego Targu jest rezurekcja.

Pod wieczór na zew dzwonów, co żyje spieszy do kościoła aby brać udział w tej uroczystości. Wszystkie stowarzy-

(c.d. na str. 7)



Polana Cyrhla.



Tatrzański Orzeł



Issued quarterly by the Polish Tatra Mountaineers Alliance, Circle XI of Passaic, New Jersey.

Co-Editors

THADDEUS GROMADA
JANE G. KEDRON

Circulation Manager

HENRY KEDRON

Editorial Staff

JOSEPH W. KARCZ
FLORENCE POTOCZAK
TERRY GROMADA

Editorial Advisor

JOHN W. GROMADA

Address all correspondence to John W. Gromada 264 Palisa Avenue, East Paterson, N.J.

Subscription rate: 60¢ per yr.

Single copy: 15¢



PATRONAT

Orla Tatrzańskiego

Ks. Prałat Jan F. Wetula,
Garfield, N.J.
Ks. Proboszcz Andrzej Wilczek,
Weirton, W.Va.
Dr. M. Dusza, Chicago, Ill.
Dr. E. Jabłoński, New York, N.Y.
Gen. Rudolf i Anna Dreszerowie,
Washington, D.C.
Roman i Aurelia Szlosowscy,
Brooklyn, N.Y.
Julian Dbrowolski, Chicago, Ill.
Kazimiera Dąbrowska,
Chicago, Ill.
Dyr. J.W. Karcz, Passaic, N.J.
Ferdynand Błazończyk,
Chicago, Ill.
Michał Rekucki, Chicago, Ill.
Bartłomiej Dąbrowski,
Allentown, Pa.
Stanisław Tatar, Knox, Ind.
Jan i Ludwina Łuszczek,
Chicago, Ill.
Zofia Zakrzewska, Buffalo, N.Y.
A. Obrochta, Chicago, Ill.
Franciszek Kwak, Chicago, Ill.
Michał Wajda, Abrams, Wisc.
Walenty Jańczy, Nemaolin, Pa.
Franciszek Las, Chicago, Ill.
Andrzej Rafacz, Chicago, Ill.

Wśród Podhalan w Ameryce

Passaic, New Jersey

Stowarzyszenie Tatrzańskich Górali, a specjalnie Zespół, którym kieruje Jan W. Gromada robi się coraz popularniejszy. To też otrzymuje bardzo dużo zaproszeń.

Dnia 11 kwietnia Zespół Górali Tatrzański z Passaic ze swa orkiestra i tańcami wystąpi w Domu Narodowym w New Yorku na programie urządzonym przez Sarmację (Oddział New York).

Głównymi mówcami będą Pp. Artur i Marion Coleman. Program ten poświęcony jest Podhalu.

Dnia 2 maja Zespół wystąpi na programie w Manhattan Center w New York na rzecz Skarbu Narodowego.

Wreszcie 15 maja, Zespół Górali Tatrzański zaprezentuje swój program oryginalnych tańców i muzyki na Międzynarodowym Festywalu Tańców Ludowych w stadiumie Stanowego Kolegium Nauczycielskiego w Montclair. Festywał ten przygotowuje Cosmopolitan Club z Montclair.



Jan Kapel

Chicago, Illinois

Do listy wyżej wykształconej młodzieży góralskiej w Stanach Zjednoczonych zaliczyć można synów Franciszka Kwaka, zanego przyjaciela "Orla" i znanego właściciela góralskiego sklepu mebli pod nazwą Kwak Appliance and Furniture Store w Chicago.

Najstarszy syn Franciszek obecnie studjuje na znanym Uniwersytecie Notre Dame w South Bend, Indiana. Syn Ryszard po ukończeniu szkoły wyższej Sw. Bonawentury w Sturvetant, Wisconsin w czerwcu również uczęszczał będzie te samą uczelnię.



Wszystkim Podhalanom i czytelnikom

WESOŁEGO ALLELUJA

zasyła

ZOFIA ZAKRZEWSKA
z Buffalo, N.Y.

East Timmins, Ontario

Z okazji 37 rocznicy urodzin, jakie obchodził dnia 6 kwietnia jeden z czytelników Orla Jan Kapel, żona, dzieci i rodzice pragną złożyć mu przez łamy pisemka podhalańskiego szczere i serdeczne życzenia sto lat, zdrowia, szczęścia i powodzenia.

Jan Kapel urodził się dnia 6 kwietnia 1917 w wiosce Witów na skalnym Podhalu. Do Kanady przybył w roku 1933 i ożenił się z bardzo miłą panią Małgorzatą Kost. Dochowali się oni dwóch synów: Jana i Władysława i córeczki Genusie. Są oni długoletnimi czytelnikami Orla. Pan Kapel jest doskonałym tancerzem góralskim.

Państwo Kapel zamieszkują razem z rodzicami pod no. 15 Cody Avenue, East Timmins, Ontario, Canada.

Chicago, Illinois

Zabawy i imprezy

W sobotę 20 marca odbywały się dwie zabawy podhalańskie: na sali F. Król zabawa Koła Im. A. Galicy, zaś zabawa towarzyska Komitetu Parafji Klikusowej odbywała się w sali J. Czerwińskiego.

Podobne zabawy urządzone zostały przez Koło Ducha-Knapczyka w niedzielę 4 kwietnia, Klub Parafji Maniowej w niedzielę 21 marca i Koła Morskiego Oko w niedzielę 28 marca.

Buffalo, New York

Zofia Dąbrowska jest córką śp. Jana i Zofii Zakrzewskiej, naszej Podhalanki w Buffalo, N.Y. i prawdziwej przyjaciółki Stow. Tatrzańskich Górali oraz "Orła Tatrzańskiego". Zosia Zakrzewska-Dąbrowska idzie śladami mamusi. Wychowana w duchu polskim, uczęszczała do szkoły Przemienienia Pańskiego gdzie była celną uczennicą. Następnie uczęszczała do Akademii Villa Maria SS. Felicjanek. Włada zatem językiem polskim, nawet pisze na równi z angielskim.

Po ukończeniu szkoły handlowej, oddała się wyłącznie studjom muzyki fortepianowej. Obecnie uczy klasę własną z kilkanaście dzieci. Jest również dyrektorką Buffalowskiej Philharmonic Orkiestry, czynną członkinią Alummatek Villa Maria, Związku Polek w Ameryce, Polskiego Klubu Artystycznego, Kółka Polek Dobroczyńnego, Forum Nauczycielskiego Muzyki Fort., Czytelni Polskiej i przyjaciółki "Orła" Tatrzańskiego"

Zna przy tem ludowe tańce, pieśni i gwarę. W roku 1929 mając lat dziesięć zwiedziła z mamusią Podhale, całe Zakopane, Morskie Oko, Wodospady Mickiewicza i inne cuda Zakopanego, które do dzisiaj pamięta i miłe wspomina.



Passaic, New Jersey

W dniu 27 stycznia b.r. Państwo Jan i Aniela Gromada obchodzili 25 lecie szczęśliwego pożycia małżeńskiego. Z okazji tej cały zespół redakcyjny Orła Tatrzańskiego składa gratulacje i życzenia sto lat!

Passaic, New Jersey

Wspaniały sukces "Marzenia Basi"

Tegoroczne przedstawienie Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali, Koło No. 11 Z.P. w A. które odbyło się dnia 31 stycznia w Polskim Domu Ludowym w Passaic pt. "Marzenia Basi" sciągnęło bardzo dużo gości, nie tylko całą polonję, górali, ale nawet rdzennych Amerykanów.

Amatorzy, prawdziwi górale i góralki grali swe role z przejęciem, to też publiczność, a wśród nich Kapelan, Ks. Prałat Jan Wetula, przez dwie godziny szczerze oklaskiwali zespół, muzykę, śpiewy i prawdziwie mistrzowskie tańce.

Po przedstawieniu dopóźna w nocy bawili się goście z bliska i z daleka, wśród nich: serdeczni przyjaciele górali i szeroko znani z pracy społecznej pp. Dr. Adam Gutowsky, Pp. K. Sheft, Pp. J. Szewczyk, Pp. Łepscy, Pp. La Farge, i wiele, wiele innych.

Tegoroczna impreza górska wywarła bardzo dobre wrażenie na gościach i napewno pozostanie długo, długo w pamięci.

W przedstawieniu i w programie tańców brali udział: Panie Janina Kedroń, Aniela Gromada, Stasia Babicz, Maria Brożyna, Mary E. Lee, Anna Stój, Joanna

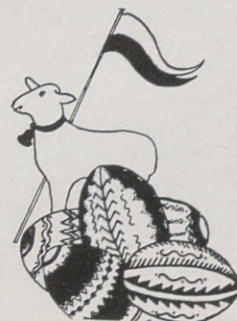
Latrechia, Eleonor Wydro; Panowie: Dr. E. Jabłoński, Jan Gromada, Jan Lisiura, Józef Kozieł, Bolesław Babicz, Zdzisław Brożyna, Edward Siedlak S. Tandlich i Henryk Kedroń. Obs.

U W A G A !!!

Jeżeli ktoś z czytelników "Orła" który pochodzi z okolic Myślenice, Rabki, Raby, Chabówki, lub Nowego Targu ma do sprzedania grunt od 10 do 25 morgi, niech zkomunikuje się z Andrzejem Mrugałą, South Porcupine, Box 807, Ontario, Canada.

Londyn, Anglja

Prezesem nowo-zorganizowanego Kółka Górskiego w Londynie jest Jan Walewski, były poseł do Sejmu R.P.



TO JEST WIOSNA NA TATRZANSKA



Po mar-
wocie zimo-
wej, życie wraca
w Tatry, z potężnym
oddechem halnego wiatru.

Wiosna prawdziwie tatrzańska,
robi wrażenie nagłego przybywania,
gdzieś z południowych wysoczyzn nieba,
jakiejś zaczarowanej siły, która w jednej
chwili swoim tchnieniem budzi życie i barwi
rudą, martwą ziemię cudownymi blaskami.

Nagle, z opromienionej słońcem ziemi, wykwita krokus,
przebijając białymi kielkami brzozy zasp, zbitych, na zboczach
wschodnich, przez wichry zimowe.

W srebrnych promieniach wiosennego słońca, zatacza się w głębi
biały gnach Tatr, mieniący się błękitem i fioletem, lśniący po-
łyskami śreni i opalizujący w roztopionej bieli, niżej ciągną się
lasy, siwiejące w resztkach zimowej sacy, jeszcze niżej smreki wy-
prostwały konary, zgięte pod ciężarem okiści i grają barwą wypłowia-
łych aksamitów, a polana na Toporowej Cyrhli mieni się, jak jakaś wy-
śniona makata, tkana ze złota i przetykana fioletowo-różowym kwiatem,
połyskliwym, niemącym się, drżącym, przezroczym i nikłym, jak opar,
świetnym jak słońcem załamane w dziwnych kryształach, świeżym, jak rosa
przepyszny i skromny, prostym i obfitym do nadmiaru, do szaleństwa. Nic
równie dziwnego, zdumiewającego nie ma nasza ziemia nad ten rozkwit potę-
żny i silny, tak cudownie czułego i wrażliwego kwiatu, tuż obok trwającej



jeszcze zimy, kwiatu, który kwitnie w
straszne wiosenne kurniawy i zamyka się
z trwogi przed najlżejszym przyćmieniem
słońca, przed przyciszonym hukem wczes-
nego grzmotu, a otwiera się niekiedy do
człowieka, jak do świetlnego promienia.

Polany płyną świetną, mieniącą się falą
kwiatów, a na zboczach regli zakwita
różowe wilcze łyko, rozsiewając przeni-
kliwy zapach, zmieszany z zapachem roz-
grzanej ziemi, mchów zwiedłych, ze-
schłych traw i liści. To wiosna tatrzań-
ska.

Potem po łąkach wysypują się gwiazdki
ciemno-szafirowych gencjantak świetnych
że się zdają promieniować, jak małe o-
gniki, w rudawej jeszcze trawie; Między
dolomitowymi szarymi turnicami na małych
upłazkach i zboczach, w szparach skał
zakwita wielka i świetna gencjana acau-
lis, obok cudownej prymuli żółtej, nie
jak złoto, ale jakby samo zarzenie się
zorz wieczornych, z liściem płowym, osy-
panym srebrzystym prochem i przejmującym,
miłym zapachem. Szara skała, rude mchy,
grudki czarnej prochnicy, a na tem bajec-
zny szafir gencjan i jasne złoto prymul,
stanowią niezrównana harmonie barwna.



DZIKI

JUHAS

Był jeden tak juhas z Jurgowa, strasznie dziki, a nazywał się Bronisław Luptowski -- uhlarz, czyli węglarz, bo taki czarny był na twarzy, jakby z węglami wlesie robił, tylko mu niebieskie ogromne oczy z pod rzes świeciły na białkach. On im opowiadali, że kiedy na kogo spojrzal, choćby jaki śmiały chłop był, nie dotrzymał i cofnął się. Psy owczarki, człeku popas, które do wilka same skakały, a i ku niedźwiedziowi, jak ich było przy szałasach trzy, cztery w kupie, szły: tylko się przed tym Luptowskim kurczyły pod siebie, a z daleka warczały, kiedy na jaką obcą polaną zaszedł. Się też miał taką, że dwie podkowy naraz łamał, jak pręt z osiki, a kiedy go zamknęli w areszcie w Nowym Targu -- właśnie w kierpce orawskie z obcasami obuty był -- tak się bawił, że skakał na piec, co tam był niski, a z pieca na podłogę i za każdym razem obcasy po same pięty wpodłogę wbił. To tak zdziurawił ten areszt, że się wszyscy stróżowie, komisarze i sami sędziowie zeszli i dziwowali, a ten najgłośniejszy sędzia nie mógł wytrzymać i dał mu papierka za tę sztukę, choć szkody narobił. Tak docyfrował podłogę, co cud!

A zły był taki, że o bądź co kogo prask w pysk, albo kopnął. To się ten też nim obejrzał, to już do góry nogami świat zobaczył. A zaś kiedy go chęć taka dopadła, to odbiegł wszystko i zatracił się gdzieś w lasach, że ani słychu wudu o nim. Co robił: niewiadomo. Czy po zbójku chodził, czy gdzie tak się tylko błąkał: nie wiedzieli ludzie. Jeżeli po zbójku chodził, to sam, bo się z nikim nie stowarzyszał. Ale on też ta za kierdelik zbójników starczył.

-- Hej! Kieby Janosik jesce żył -- mawiał czasem -- poprógowali by my się, wtory by był za hetmana? Bo z wami działami cos ja bedem robił? Heba byk wami w stodole młócić!

Ale to sie mu tak gadało, bo każdy wie, że nad Janosika nie było chłopca i że on turnie plecami dźwigał, a kiedy skoczył, wierchowice jodle urąbał ciupagą, a drugiej odstrzelił z pistoletu, czego ten juhas dokazał by nie potrafił. Ale żeby sie był ku Janosikowi na drugiego zdał: to pewna.

W zimie on w domu u ojców robił, bo bardzo robotny był, a w lecie juhasił w górach, w Jaworowych Sadach. A choć czasem owce odleciał i gdzieś się tłukł po Tatrach, rad go baca Ustupski widział, bo juhas to był, kiedy się wziął paść, że szeroko po świecie szukać. Owce się przy nim tak upasły, jak ulęgałki. Niedźwiedź się też nie miał co bardzo ku nim

ze Szerokiej Jaworzyńskiej z kosówek podkradać, bo on czujny był, jak pies, a już dwa sprzątnął. Nie flintą, ani w oklepce, broń Boże; jednego kamieniem ogłuszył i rękami udusił, drugiego widłami żelaznymi przebił.

Nie było już później takich mocnych ludzi.

Byliby go ludzie lubili, bo był świen-czny chłop, przystojny i zgrabny, i przemowę miał miłą i do rzeczy, ale to mu chybiało, że strasznie gwałtowny był i że go coś roznosiło od serca. To się mu też uchylali i nazywali dzikim juhasem. Zabił on już w bitkach troje ludzi, ale się ta o to wtedy nikt bardzo nie starał.

Dziewki go sie też bały i uciekały przed nim, a kiedy którą za rękę ujął, to już była jego.

A tak opowiadali o nim, że i oczami tak splątał dziewczę nogi, że drgnąć nie śmiała, tak właśnie, jak mówią o ptakach i wężu. To też miał on kochanek tyle, ile chciał, bo mu tam i w drogę wchodzić przy nich nikt się bardzo nie spieszył, ale sam mawiał o sobie: Jamam telo frairek, kielo sysek na smreku, ale coby mie kochała wtora, to nie.

On ich też nie kochał. Dziś był przy tej, jutro przy tamtej, zaś się wrócił, zaś nową znalazł. Co chciał, to miał.

I co się nie zrobiło, zakochał się ten juhas w dziewczę, co pasła krowy pod Muraniem. Co się mu stało, nikt nie mógł wyrozumieć. Ale się tak odmienił, jakoby mukto duszę wyjął i inną włożył. Coby mu sie pierwiej oczy były zaiskrzyły, a zęby zaświeciły we wargach, to się teraz tylko uśmiechnął i odwrócił, albo poszedł dalej. Owce wyganiał w tamtą stronę, ku Muraniu, a choć na cudzem pasł, nikt mu się tam nie sprzeciwiał, bo nikt nie wiedział, czy się to uśmiechanie może nie skończyło, albo nie skończyło, albo nie skończy do razu? Pasł, gdzie chciał. Wyganiał owce w Murań, a juhasom tamtejszym mówił:

-- Idźcie paść w Syrokom Jaworzyńskom.

-- Kie sie boimy wasego bacy.

A on się uśmiechnął:

-- Ej, juzek go pytał, coby wam niebronił.

To śmiało szli, bo już wiedzieli, że ani papier z urzędu tyle nie wart, co ta prosba.

I tak nie było krzywdy, ani niezgody.

A ona dziewczka pochodziła ze Zdziaru,

gdzie sławne są z urody kobiety. Nazywała się Agnieszka Hawrańcowa i nie uwierzyłby nikt, tak się na tego Bronisława Luptowskiego patrzyła, jak pniak. Nie mógł sobie z nią nijakim światem rady dać.

-- Jagniś -- mówił jej -- nie bedzies mie lubiła?

A ona mu mówi:

-- Nie.

-- Bez cos tak?

-- Bo sie mi nie widzis.

A on tak do niej mówił, jak do obrazu świętego, a ona do niego, jak do psa. I cóż mu tam było po tej sile i po tej tęgości?!

Inną to byłby za rękę ścisnął, a żeby jej prągi czerwone pozapiąć wyszły -- i tuś! A tu to się tylko patrzal, jak do nieba, a matka tak mało kiedy do dziecka się ładnie odezwie, jak on do tej Agnieszki. I gdy wtedy ludzie widzieli, że tyle zmigł, to, żeby się go byli nie bali z pamięci i żeby nie to, że nie wiedzieli, czy to tego długo będzie. toby był niektóry wnet mu pięścią między oczy za co dawniejszego zapłacił.

Dośmielała z nim ta dziewczka w straszny sposób. Nie na szopę wieczorem, ale go w dzień do szałas puścić nie chciała, choć ludzie byli, a kiedy wlaźł, jak jej nie było, wyganiała go potem w pole.

-- Co tu fces?! Tyś niepili! Idź ku swoim! Co tumos do roboty pomiędzy nas? Wynos sie! Ty diable!

A on nic, tylko na nią spojrzal tak, jakby pacierz mówił, wstał i do pola szedł. Ludzie mówili: dobrze mu tak, ale niejednej dziewczynie go tak żal było, żeby go była rada przytuliła ku sobie. On jednak już niewidział żadnej tylko te Agnieszke Hawrańcowa ze Zdziaru.

I tak się stało, że się zeszli raz ku wieczorowi w upłazie pod Muraniem, ona z krowami poniżej, on z owcami powyżej. Przyszedł ku niej, pyta się:

-- Das mi siednonć przy sobie?

-- Teloz, byk cie nie widzieła.

To mie juz tak cierpieć niemozes?

-- Niemogem.

-- Ale bez co przecie? Dy tu jakasi przicina musi być!

-- Jest.

-- Jakaz?

-- Bok ślubowała Jędrzkowi Hawrańcowi, co przy kilysyerak służy.

Dopiero jak on sie porwie, jak krzyknie:

-- To bez to ino! Hej, a ja myślał, że wto wie co!

I złapał ją na ręce, tak jak jagnię, i niesie w górę ku owcom, wturnie. Ona czy oniemiała ze strachu, czy taka cięta była, ani nie krzyknęła; nie było też ta poco krzyczeć, bo ktoby tam był tam był za nim szedł...

Wyniósł ją na płasienkę ku owcom, położył na ziemi, klękając nad nią powiada:

-- Mojaś!

-- Nie twojak!

-- Tu cie zrucem z tej turnie w przepaść!

-- Nie zrucisz!

-- Nie?! Wto cie obroni?

-- Ty sam!

-- Jo sam?

-- Twoja miłość!

I dopiero wtedy stało się, czego nigdy przeniędzy nie widywali ludzie na świecie. Puścił ją; kiedy skoczył, kiedy chwyci owcę najbliższą--cisnął w dół! Latał po upłazie, wyżej trzydziestu owiec, co je wygnał, zeprowadził na kupę, tak, jako z dwóch pięter. Zrobił sięwał z tych pobitych owiec. Taki wściekły był.

Ona się tymczasem zerwała z ziemi i uciekała do szałasów.

Kiedy już z tymi owcami skończył, musiał zesłać na górę i już noc nadchodziła, a jego jeszcze tam znać było, jak się czernił na trawie do miesiąca. Nie wiedzieli ludzie, co robi, czy omłdł, czy co, ale się bali iść ku niemu zaglądać.

Do rana też nie było z niego szlaku znaku i nigdy on już więcej pod Muranie przyszedł.

Myśleli zrazu i w Jaworowych Sadach i tam, że się może do wojska dał, bo właśnie przyjechali do Lewoczy rajtarzy cesarscy z werbunkiem, ale to się nie stało tak.

W nocy on się dźwignął z tego leżenia i przykradł się ku szopie Agnieszczynie, co na kraju pod pagórką stała; psy nie szcekały, by go znały dobrze. Ujmie z pagórka w ręce kamień, coby go i trzech chłopów ledwie podięło, wznosił nad głowę--wiedział, w której stronie Agnieszka sypia--tu! tu! byłby dach zgniotł i ją zabił. Zamierzył się raz--spuścił ręce, zamierzył się drugi raz--to samo: za trzecim razem cisnął kamień w bajorko. I tylko sobie powiedział pocichu: Ej Jagnię! Jagnię!

Taki chłop! Byłby przecie wszystkie szopy mógł roznieść za wszystkimi juhamsami w nich!

I tak jakby się sam siebie bał, skoczył w las. Z lasu w kosodrzewinę, w upłazy, przeleciał przełęcz Jaworzynską, skiełznał na dół, w ten bór stary, co wtedy popod Rówienki rósł. Tam smreki bywały grube, jak filary w kościele, a konarami obite do ziemi, że mało z pod nich do nieba było widno. Paproci, wszelinijkiego ziela, szczawiów, łopuchów, traw: wyżej kolan. Gąszcz straszny. Pnie z pniów rosną, noga klęśnie wpróchnie, tramy, kłody, bale nawalone pomiędzy głązy jedno na drugie, a wszędzie mech zielony, zawilgły i mchy wiszą z konarów, siwozielone, długie jak brody. A między drzewami żółte, wysokie kwiaty rosną -- to się czasem tak zaświeci z za gałęzi żebyś rzekł, złęgo co patrzy na cię, aż się wzdrygniesz. I cicho tak, jak wiatru niema, że ani szmeru. Wody nawet w potoku nie słyhać z dołu. Głuchy bór, jak trup.

Tam on się zatrzymał, ten juhans Luptowski, a jeszcze była tęga noc, bo on ta sporo mógł chodzić.

Obaczył się w tej puszczy i powiada: Hej lesie! lesie! Abo ja, abo ty!

Co mu to do myśli przyszło?! Czysto oszalał!

Złapie jeden konar -- pociągnie -- trzask! ukruszył. Złapie drugi, trzeci, młode smreczki, łamie, targa, z korzeniami rwie. Do starych smreków ze zębami skacze, korę z drzewa wydiera, aż mu krew z pianą z ust bryzga. Huk, trzask, łomot po lesie, że strzelcy, koziarze ze Zakopanego, co tam niedaleko nocowali, myśleli, że się niedźwiedź gdzie pod Zabiem, bo tam radzi Biańczanie zastawiali, w oklepiec złapał i ku Rówienkom go przywlekl. A niedźwiedź w oklepku strasznie las łamie. Ale się bali tam iść, że noc.

Ku ranu ustało hałasieć.

-- Zmordował się biedak -- mówią strzelcy -- trza ku niemu iść zajrzeć, cyby go jako nie ozpętać, kie mu sie tak w tyk zelazak cnie...

Idą, stanęli, jak żeby im kto po oczach siarką chlusnął, aż im strzelby zadygotały w rękach, a Tyrale podobno i wypadła.

Tu nagruchotane konarów, drzewek, łom, skrety, zwał, aż się polanka w lesie zrobiła z widokiem; tam, pod smrekiem, człowiek w potarganej koszuli juhaskiej, z poszarpanym pasem, cały we krwi, z polepionymi od niej włosami, podrapany, z dziurami po ciele, jakby go kto na bronie włoczył. Dobrze się namyślali, co zrobić, czy przystąpić, czy uciekać, tak ich strach zdjął.

-- Nic, jino sie diabol wściók -- powiada Capek.

-- Abo sie mocował z jakim duchem i zmóg go -- powiada Tylka.

-- E! -- mówi Tyręła. -- Ze coży haw do rania ś nimpole sie jeździł?! Cy ty myślis, ze to tak, jako wkarzymie, kie sie dwa weznom wodzić za łby? Zły duk nie potrzebuje, jino cie tknonć! Durknie do tobie palce -- toś juz hań!

Ale stary Jędrzej Sieczka, mądry chłop nie gwarzy nic, tylko patrzy i siepie sie:

-- Co tapleciecie figle! Fafrosy! Ja tego chłopca mam skądś znać. Pockajcie no! Słonko prawie zaświeciło jasno, przypatrzem się mu.

-- Przyjdzie, patrzy, krzyknie:

-- E dyć to dziki juhans z Jurgowa! Widziałek gonie raz i nie dwa! Nie tak, ale musiał ogłupieć i nik haw tego montu nie narobieć, jacy on sam. Zdziurawieł se pieknie piersi, syje, gębe, rence na sękak. Taki je jak sito! Ale co sie mu stało? Ludzie na świecie!

-- Ale ze to beł kłop! -- mówi Tyręła, bo sie juz dośmielili wszyscy za Sieczką ku niemu podejść.

-- Dziki juhans? Luptowski? Jago znał -- powiada Tylka. -- Ten, kieby cie beł do garzci dopad, tobyś wnet w powietrzu zembami pięty gonieł! Widziałek go na jarmarku w Lewocy, kie se konia na ramieniaku nosieł, jak jarke.

-- Hej, spotkał go i ja kielka razy -- mówi Sieczka. -- Raz se na śpas koło młynskie zahamował renkom w Saflarak. My prawie jechali z miasta. Młynarz leci -- ki sie djabli zrobiło?! -- jaze sie przezegnał, a ten trzimize i śmieje sie wereda. Co mi das? -- pada -- to ci puscem. Musiał mu dać dwa cwancygiery, jino ze to nie biedny cłek, ten Kamiński w Saflarak, -- Ojce Siecka, Słiście! odzywa się Tylka. -- Mnie się widzi, że on żywy jesce! Drga!

Nachylił się Sieczka, a on właśnie, ten juhans, oczy otworzył i szepce: Hej, co mie zmogło? To dwoje: dziewczka i las..

I umarł.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer

WODO...

Sumis, sumis mi wodo
w tyn wieczornom ciymrzice...
zasłucholek sie hetki
w twojyj piyknyj muz-ice.

Zasłucholek sie, wiera,
a myśl moja hań precki...
poleciała se tońc-ić
z gwiozdeckami zbójceki...

Wesoły nam dziś dzień nastał!

Z okazji Świąt Wielkanocnych składa redakcja, wszystkim swoim Czytelnikom Współpracownikom i Przyjaciolom najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt.



W poprzednim wydaniu *Orla* podana była wzmianka w kolumnie "Echo z pod Giewontu" o konkursie muzyki góralskiej w Zakopanem w roku ubiegłym. Pierwsze miejsce, jak podano poprzednio zajęła Orkiestra Obrochtów z Zakopanego.

Na zdjęciu powyższym ukazuje się Orkiestra Pani Bronisławy Dziadów Konicznej z Bukowiny Tatrzańskiej, która zdobyła w wyżej wspomnianym konkursie trzecie miejsce.



Zwyczaje Wielkanocne cont'd.

szczenia męskie, żeńskie i nijakie (t. zw. Ochronki) ze swymi władzami biorą udział. Po wstępnych obrzędach w kościele rusza ks. kanonik w asyście innych księży, starosty i burmistrza, pod baldachimem z procesją naokoło rynku.

W ratuszu, we wszystkich oknach rynku i przyległych ulic goreją świece -- świece -- świece. -- Starzy gazdowie wczarnych guniach, weterani spod Koenigracu i taliańskiego frontu -- z medalami na piersiach, polscy legionści, prababki w staroświeckich sukienkach nowotarskiej mieszcanki, w skupieniu pobożnym wszystko się pcha bliżej księdza, bo tam i wnuczki kwiatki rzucają i światła tam najczęściej i bractwo kościelne. Każdy chce być bliżej chwały Bożej. Nagle na znak księdza idącego z Przenajświętszym jak zagrzmi: "Wesoły nam dzień dziś nastał... a echo o stare mury miast się odbija i leci hen pod Tatry, by wrócić powtarzane przez Turbacz, Pieniny i Babią Górę. Straż pożarna z namaszczeniem trzyma porządek, po bokach baldachimu, a kapela nadaje takt pochodowi i przyczynia nastroju uroczystego. Tysiączne tłumy zalegają rynek. Po bokach widać nieśmiały, bo pierwszy raz widzieli coś podobnego z oddalonych wsi przybyłych Podhalańców i Podhalańki. Nastrój iście wzniósł i przekonywujący. Trudno to wszystko opisać -- to trzeba widzieć i odczuć.

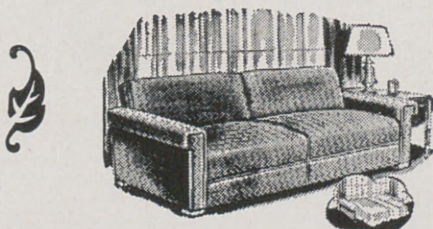
Skr. przez JGK

Wesołego-Alleluja

zasyła

KWAK

APPLIANCE AND FURNITURE STORE
Góralski Skład Mebli



Franciszek i Anna KWAK
— właściciele

4624 So. Ashland Ave. — Telefon YArds 7-9555
Chicago 9, Illinois

ROAMING



Pvt. Ted Gromada

Greetings from the deep, sunny South, y'all. Your reporter is continuing the High Speed Radio Operator Course at the Army's Southeastern Signal School, Camp Gordon, Georgia.... In spite of the great distance between New Jersey and Georgia, yours truly has been kept well-informed of all the news and activities of the Polish Tatra Mountaineers Alliance.... Once again, a dramatic and dancing production presented by the Polish Tatra Mountaineers Alliance in Passaic scored a great hit. This success was achieved on January 31 at the Polish Peoples Home. These annual projects seem to have become a permanent institution in Passaic, New Jersey.... March 21, 1954 may well prove a historic date in Polish-Slovak relations in the United States. On that day, a portrait of "Janosik, hero of the border" was dedicated and unveiled during an inspiring program at Alliance College, Cambridge Springs, Pennsylvania. The painting was a gift of Rev. John J. Lach. Let us hope that this event will strengthen Polish-Slovak ties and promote better understanding between these two Slavic peoples.... The Polish Tatra Dance Group of Passaic will be very active this spring. On April 11, the dancing aggregation under Jan Gromada's direction appeared in New York City at a special program devoted to Podhale and its culture prepared by the Sarmatia Youth Organization. Dr. and Mrs. A. P. Coleman were guest speakers that evening... This same group will execute a few typical Tatra dances at the gigantic Manhattan Center in New York City on May 2. The artistic program sponsored by the Polish National Fund Committee will benefit the Polish Government-in-Exile in London. A few weeks later, on May 15, the Highlanders from Passaic will perform at an International Dance Festival held at the Montclair State Teachers College.... John Guziak, patron and sincere friend of the Tatra Eagle, was elected president of the Tatra Literary-Dramatic Society in Chicago, Illinois. Congratulations!.... Mr. and Mrs. Jan W. Gromada celebrated their Silver Wedding Anniversary on January 27.... Zofia (nee Zakrzewska) Dąbrowska is director of the Buffalo Phil-

harmonic Orchestra. Her mother Zofia Zakrzewska is of Tatra Highlander origin.... Sons of Mr. Frank Kwak, successful furniture dealer and active member in Tatra Mountaineer circles in Chicago, are studying at the Notre Dame University.... Orchids are in order for Dr. and Mrs. A.P. Coleman and the students

of Alliance College for publishing the 1954 issue of the "Alliance Journal". This superb publication which was devoted exclusively to the Tatra Highlander region, should be read by every Polish-American and all lovers of folklore. A copy of this book may be purchased by sending two dollars to the Alliance College, Cambridge Springs, Pennsylvania.

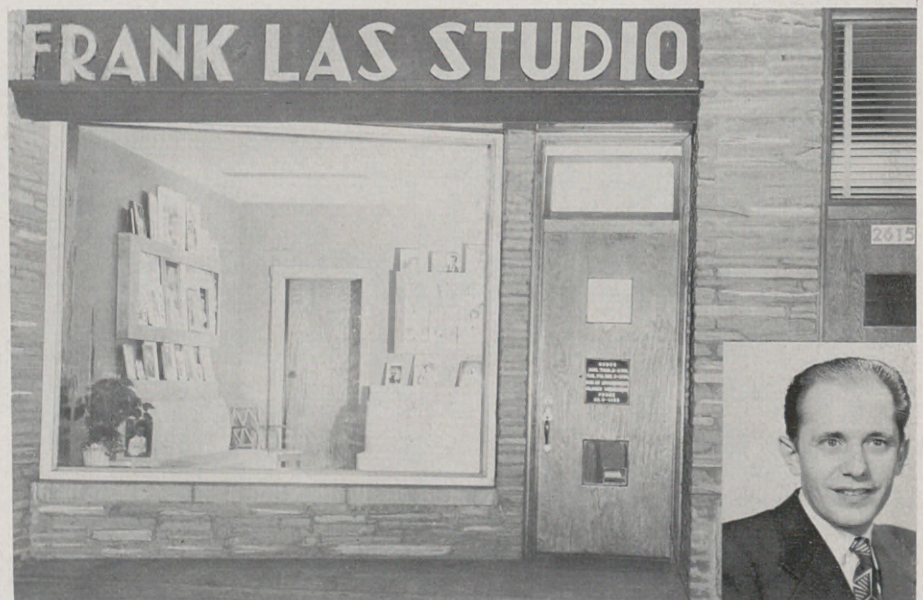


GRUPA PODHALAN W MOUNT PLEASANT, PA.

Pomimo że Koło 18 Zw. Podhalańskie nie istnieje, jednak grupa muzyczno-taneczna pod kierownictwem Michała Ustupskiego zawsze jest czynna. W ubiegłym roku grupa ta brała udział z wielkim powodzeniem w obchodzie z okazji 125 rocznicy istnienia miasteczka Mount Pleasant.

Powyższe zdjęcie przedstawia tancerzy, muzyków; przy mikrofonie zaś przewodniczącego Polskiej Grupy Mecenasa W. Wietebkiego.

Osoby biorące udział w programie są: muzycanci, Józef Krzysiak, Andrzej Haberny, W. Skowronek i J. Witek; tancerze, Maciej i Bronisława Ustupscy, Jan Sterulak, M. Werhut, M. Bugaj i A. Ogrodny.



PODHALAŃSKI ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY W CHICAGO

Wykonuje fotografie osobiste, grupowe, okazyjne, wesela, komunie św. i portrety.

2615 West Fullerton Avenue
CHICAGO, ILL.

TEL. ARMITAGE 6-1453